Wydanie poranne

Rok III | Kraków Podgórze, wtorek 18 kwietnia 1905. | Nr 102

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 30 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K., ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 8 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości natrafione, telefoniczne i listowne przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy

Z Warszawy.

Z Warszawy piszą nam: Wychodzący w Petersburgu tygodnik „Kraj“, wydawany przez znanego machera ugodowego p. E. Pilza, został zakupiony przez nowe konsorcyum złożone ze szlachty narodowo-demokratycznej za 120.000 rb. Widocznie źle już musi być z sprawą ugodową, skoro p. Pilz usuwa się z widowni publicystycznej. Kierunek „Kraju“ będzie zmieniony w duchu więcej narodowym.

Listy z pogróżkami są u nas teraz bardzo w modzie, co przychodzi tem łatwiej, że nawet hektografu do listów nie potrzeba...

Kto tylko ma na wątróbce żal do bliźniego, posyła mu list, grożący co najmniej wysadzeniem w powietrze zapomocą bomby. Nie są wolne od tego nawet damy. Jedna ze znanych w świecie pań, dziś już nieco starszych, pani E., która kręciła się w sferach rosyjskich, otrzymała najpierw listowne ostrzeżenie, aby nie wychodziła z mieszkania, gdyż pod progiem natknie na pedardę, specyalnie dla niej przygotowaną, za to, ponieważ bez żadnej potrzeby ozdabiała swą osobą salony pani Czertkowej. Następnie zaś, w dniu nominacyi generała Maksymowicza naczelnikiem kraju naszego zawezwano tę samą panią do telefonu, gdzie usłyszała groźny wyrok, zapowiadający jej, że, jeśliby na przyszłość chciała tak samo chodzić z wizytami do p. Maksymowiczowej, to zostanie ukaraną i to w tak dotkliwy sposób, że, gdyby ją pani Maksymowiczowa prosiła siedzieć, nie będzie mogła zadość uczynić prośbie... Skutkiem tego pani E. od kilku już tygodni wcale z mieszkania nie wychodzi, żyjąc w nieustannej trwodze. Dodawać pewnie zbyteczna, że ani list, ani pogróżka przez telefon, nie pochodziły z łona żadnego komitetu wykonawczego, ale były pomysłem złośliwych ludzi, korzystających z nastroju chwili; swoją drogą ta dama poniosła słuszną karę za szwendanie się w kołach rosyjskich.

Większość dyrektorów szkół handlowych na naradzie uchwaliła, aby przyjmowanie uczniów do pierwszych czterech klas odbywało się bez żadnych przeszkód. Uczniowie klas wyższych w każdym poszczególnym wypadku będą przyjmowani na zasadzie uchwały rad pedagogicznych. Wogóle postanowiono zaniechać wszelkich surowych środków, gdyż byłyby one bezcelowe.

Rząd rosyjski grozi

Posiepaki policyjno-żandarmskie w Warszawie zawczasu już grożą okrutną represyą, w razie gdyby jak to zapowiadają, miało przyjść do demonstracyi w maju.

W urzędowym „Warsz. Dn.“ czytamy bowiem, co następuje:

„W Warszawie i w innych miejscowościach kraju rozpowszechniane są pogłoski o mających być rzekomo w maju ogromnych rozruchach, zagrażających nietylko bezpieczeństwu mienia, ale i bezpieczeństwu osobistemu obywateli. Te pogłoski przechodzące z ust do ust wśród osób, będących świadkami wydarzeń styczniowych i następnych wypadków napadów na policyę, znajdują obecnie grunt bardzo podatny, a jednocześnie nie spotykają, niestety, energicznego protestu ze strony osób, zajmujących poważniejsze stanowiska służbowe lub społeczne i dokładniej powiadomionych o istotnym stanie rzeczy. W rezultacie wytwarza się panika, zaraźliwie działająca na ludzi słabego charakteru, skłonnych do przyjmowania na wiarę, bez najmniejszego krytycyzmu tego wszystkiego, co usłyszą. Tak np. wiadomości o wyjeździe kilku rodzin z klasy zamożnej zagranicę nadaje się formę wiadomości o ogromnej ucieczce z miasta, pomimo, że takie wyjazdy zdarzają się corocznie i są zależne od względów klimatycznych, rodzinnych i innych.

„Grupa ludzi, należących do partyi rewolucyjno-socyalnej, za pomocą proklamacyi podtrzymuje tę panikę i być może, w celu zasiania zamętu i niepokoju w umysłach, pragnęłaby w ten lub inny sposób wywołać rozruchy; lecz choćby nawet takie próby były podjęte, będą one stłumione bez najmniejszej zwłoki i z nieubłaganą surowością. Odpowiednie zarządzenia



Po bitwie pod Mukdenem. Jak Rosyanie „rejterowali“ wzdłuż linii kolejowej.

dla ochrony porządku i spokoju zostały poczynione i władze administracyjne i wojskowe bez najmniejszej opieszałości spełnią te prawa i obowiązki, które na nie wkłada prawo.

Z Rosyi.

Bestyalstwo policyi rosyjskiej.

„Frankfurter Ztg.“ dowiaduje się z zupełnie pewnego — jak twierdzi — źródła o następującym wypadku znęcania się policyi moskiewskiej nad córką pewnego generała. Młoda ta panna została dnia 25 stycznia aresztowana pod zupełnie nieuzasadnionym zarzutem, że podburzała robotników do strejku. Przewieziono ją na stacyę policyjną Jakiman. Ze względu na rodzinę i stanowisko swego ojca wzbraniała się ona podać swe nazwisko. Wówczas prowadzący śledztwo komisarz policyi zawołał do agentów policyjnych: „Bijcie ją!“ Młoda dziewczyna, widząc trzech ogromnych drabów zbliżających się do niej z podniesionemi pięściami, podała fałszywe nazwisko. Ponieważ jednak dalsze jej zeznania wydały się policyi podejrzanemi, przeprowadzono ją do innych cyrkułów, gdzie ją na nowo przesłuchiwano. Co się dalej stało, opowiada młoda dziewczyna następującemi słowy:

„Komisarz policyi, zrozumiawszy, że mnie żadnemi groźbami do zeznań nie zmusi, zaczął telefonicznie rozmawiać z innymi cyrkułami, przyczem wyprowadzono mnie z biura, abym rozmowy nie słyszała. Słyszałam tylko wybuchy śmiechu. Kiedym powróciła do biura, spostrzegłam wielu mężczyzn, którzy szepcąc i śmiejąc się spoglądali na mnie w sposób bezczelny i wyzywający. Był między nimi także jakiś policyant tak pijany, że się ledwie na nogach trzymał. Po chwili dwóch drabów wyprowadziło mnie z biura i zaczęło mnie wciągać na schody. Nie wiedziałam jeszcze co mnie czeka, ale przeczucie jakieś kazało mi stawiać opór pijanym zbirom. Po chwili jeden ze zbirów po cywilnemu ubrany pobiegł naprzód, aby otworzyć drzwi, drugi zaś w mundurze policyanta szamotał się ze mną, usiłując mnie popchnąć ku górze i bełkocąc: „Idź, bo ja cię i tu oporządzę. Mamy rozkaz traktować cię jak publiczną. Nie masz się co opierać. U nas zawsze tak!“

W tej chwili udało mi się to bydło odtrącić. Zbiegłam ze schodów i zaczęłam wołać pomocy i domagając się, aby mnie zaprowadzono do przełożonego biura. Odtrącony policyant podniósł się jednak tymczasem i znowu rzucił się na mnie. Widząc, że niema ratunku, zaczęłam rozpaczliwie krzyczeć i tłuc głową o mur, chcąc przez samobójstwo ochronić się przed zbeszczeszczeniem. Wreszcie upadłam, nie tracąc jednak przytomności. W tej chwili usłyszałam głos cywilnego zbira z góry: „Daj jej spokój! ze strachu zwaryowała, może umrzeć!“ Równocześnie zapukano do drzwi. Pojawił się lekarz i jego pomocnik. Kazano mnie zawieść do poczekalni. Policyant kopnął mnie nogą, rozkazując wstać. Nie miałam jednak siły, aby się podnieść. Wreszcie podnieśli mnie i wyprowadzili na dziedziniec, gdzie upadłam w śnieg. Stąd znowu zaniesiono mnie do poczekalni i położono na ławce. Pomocnik lekarza dał mi powąchać amoniak i oddalił się. Korzystając z samotności, ubrany po cywilnemu zbir, chciał mnie uderzyć w twarz, ale zasłoniłam się ręką. — Po chwili przeniesiono mnie do sąsiedniej izby i rzucono na ziemię. Tu leżałam do godziny 3 rano, podczas gdy dozorca wymyślał mi co chwilę najobrzydliwszymi wyrazami i bił mnie pięścią. O godzinie trzeciej zaprowadzono mnie do więzienia policyjnego i osadzono w celi razem z jedną złodziejką i jedną prostytutką. Policyanci weszli wkrótce do celi i w moich oczach zaczęli urządzać najobrzydliwsze sceny z tamtemi kobietami“.

Trzy dni trzymano nieszczęśliwą dziewczynę w więzieniu, odmawiając jej pożywienia i nie dając spać. Do tego ciągle wymyślania i bicia ze strony obu towarzyszek więzienia i strażników. Dopiero czwartego dnia zaprowadzono ją do sędziego śledczego, któremu podała swoje prawdziwe nazwisko i podyktowała do protokołu dzieje swoich katuszy. Przestraszeni policyanci zmienili teraz nagle swoje postępowanie wobec niej. Przeprowadzono ją do innej celi gdzie samotna leżała w pełnym spokoju trzy dni. Wreszcie kiedy w ponownem przesłuchaniu stwierdzono jej niewinność, puszczono ją na wolność.

Jeżeli córka generała zupełnie politycznie niewinna tyle wycierpiała, snadnie możemy sobie wyobrazić, co cierpią inni — i rozumiemy wyroki śmierci, wykonywane na posiepakach policyjnych przez rewolucyonistów.

„Dla rannych i głodnych rodaków”.

Zawiązany w Krakowie skutkiem odezwy ks. prałata Bandurskiego „Komitet niesienia pomocy rannym i głodnym Polakom pod panowaniem rosyjskiem“, powziął następujące uchwały:

W odpowiedzi na liczne zapytania podać do publicznej wiadomości, że akcya Komitetu prowadzoną będzie przedewszystkiem w kierunku zbierania ofiar pieniężnych w całym kraju za pośrednictwem komitetów miejscowych, tak już zorganizowanych, jak i w najbliższym czasie zorganizować się mających;

Że zebrane fundusze użyte będą wyłącznie na rzecz ofiar wojny t. j. Polaków rannych oraz rodzin polskich pod panowaniem rosyjskiem zagrożonych skutkiem wojny nędzą;

Że w celu rozdziału zebranych funduszów Komitet wejdzie w porozumienie z osobami, zajmującemi się za kordonem podobną akcyą humanitarną, a dającemi zupełną rękojmię, że zebrane fundusze w myśl ofiarodawców, pójdą rzeczywiście i całkowicie na rzecz polskich ofiar wojennej klęski.

Komitet zaprosił p. Mieczysława Sędzimira na skarbnika, a p. Tadeusza Żuka Skarszewskiego na sekretarza Komitetu i uprasza wszystkie osoby, komitety miejscowe, oraz redakcye pism, by zechciały składki odsełać zaraz na ręce skarbnika Komitetu, p. Mieczysława Sędzimira, dy-

Zbrodnia przy ul. Grodzkiej.

48 Powieść współczesna

na tle stosunków krakowskich

przez R. A.

Kobieta zerwała się z krzesła i, chwytając za rękę Kubika, zawołała:

— Pan znałeś tego tyrana?!

— Znałem i jeśli mi dopomoże Opatrzność, kara za wszystkie jego zdrożności z mojej ręki spadnie na niego.

— Och! panie, on mi zabił brata, zrujnował życie całe, zabrał to wszystko, co stanowi bogactwo, bo cześć niewieścią! A chociaż jest ojcem tej nieszczęśliwej dzieciny, muszę przeklinać go z głębi duszy.

— Uspokój się pani i mnie pozostaw wymiar sprawiedliwości.

— Ależ on, panie, uciekł, a ten krętacz, przyjaciel jego, Pinczmejer, nie ma pojęcia, dokąd wyjechał!

— Ba! wyśpiewa on wszystko, gdy będzie miał nóż na gardle. Wszak to Kastor i Polluks, a raczej Robert i Bertrand, czyli dwaj..

— To prawda!

— Teraz pomówmy o pani przyszłości. Potrzebujesz serdecznej opieki — ja ci ją ofiaruję!

IV.

Tego samego dnia, bogatego w wypadki dla naszego agenta, o godzinie siódmej zastajemy go w pokoju hotelowym, oczekującego na Władysława Takotę.

Oczekiwał nie napróżno.

Wybiła godzina oznaczona, a jednocześnie Władysław Takota wszedł do pokoju.

— Witam łaskawego pana! Zapewne pan poznaje?

— Głos mi znajomy, ale co się tyczy osoby pańskiej...

— Znajduje pan we mnie pewną różnicę?

— Przyznaję.

— Ha! ha! nastąpiła maleńka metamorfoza, a to celem pewnych wyjaśnień. Ale niech pan raczy zająć miejsce.

— Dziękuję! czem mogę panu służyć?

— Drobnostką, jeśli ją pan posiada, trudną rzeczą, jeśli nie posiada jej pan w swem zachowaniu.

— Jestem zaciekawiony pańską propozycyą, zatem?

— Potrzebny mi jest autograf przyjaciela niegdyś pańskiego, Jana Zawirskiego.

— Czy celem przedstawienia sądowi?

— Nie, panie! Na mój wyłączny użytek!

— Ależ on sam może udzielić panu pod naciskiem sądu.

— Jakiego sądu?

— Przypuszczam, iż jest już aresztowany, nawet wyczekuję lada chwila wezwania do sędziego śledczego.

— Bądź pan spokojny, gdyż ten wielki szantażysta, zdołał wysunąć się między palcami czuwającej nad nim opieki.

— Jakto? uciekł?

— Coś w tym guście! Ponieważ zaś bankier Pinczmejer zna dobrze miejsce jego pobytu, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nie zechce mi tego powiedzieć, przeto zamyślam w inny sposób wydobyć tę wiadomość.

— Powiem panu prawdę, że Zawirski nigdy listów nie pisywał. Urządzał się po angielsku, wysyłał depesze.

— Hm! kosztowna korespondencya.

— Rzeczywiście, ale nie pozostawia po sobie autografów.

— Zatem wszystko przepadło!

— Czekaj pan! Raz tylko jeden w Krakowie przysłał mi nocą bilet wizytowy, na którym skreślił kilka słów, w interesie pieniężnym.

— Z formalnym podpisem?

— W tak ważnej sprawie, nie mogło być inaczej.

— A ten bilet?

— Zapewne znajdzie się między memi szpargałami.

— Mógłbym prosić pana o pożyczenie mi tego biletu?

rektora filii Banku krajowego w Krakowie (Rynek gł. l. 19); — we wszystkich innych sprawach zwracać się należy tak listownie, jak ustnie, do stałego sekretaryatu Komitetu (Kraków, Plac Wszystkich Świętych, l. 6, I. p.).

Komitet uchwalił zaprosić do swego grona pp.: Alberta Mendelsborga i Franciszka Wójcika, wobec czego w skład komitetu wchodzą obecnie: Ks. dr Władysław Bandurski, prof. dr Henryk Jordan, prezydent dr Juliusz Leo, p. Albert Mendelsburg, p. Mieczysław Sędzimir, p. Władysław Turski, p. Franciszek Wójcik, p. Tadeusz Żuk-Skarszewski.

Opieka nad małoletnimi przestępcami.

Dokończenie.

Po krótkim odpoczynku udaliśmy się na zwiedzenie zakładu. W głównym budynku, dobrze zachowanym, mieszczą się po lewej stronie sale do nauki, a po prawej warsztaty, kancelarya przełożonego i kuchnia. Z wielkiem zajęciem oglądaliśmy warsztat, który porządkiem tu panującym służyć może za wzór warsztatu naszych rzemieślników. Sala główna do nauki, obszerna, jasna, ma sprzęty bardzo skromne, lecz w takiej czystości i porządku utrzymane, że z prawdziwą przyjemnością wszyscy to podnosili. A przecież — jak nas informował p. Latusek — służby w zakładzie nie ma. Wychowankowie wszystkie prace wykonują i wykonują je wzorowo.

Z głównego domu skierowaliśmy się do dawnej murowanej wozowni i stajni, przerobionych przez zakład na sypialnie dla chłopców. Wielka sala o jasnych oknach, mieszcząca około 30 łóżek czysto zasłanych, oto sypialnia. Niktby nie przypuścił, że tutaj dawniej była stajnia. W przyległej sali znów kilkanaście łóżek żelaznych, które wychowankowie sami sobie ukuli. Z ciekawością oglądaliśmy te łóżka, co widząc p. Latusek, zaprowadził nas do kuźni, znajdującej się w tym samym budynku. Po zwiedzeniu jeszcze warsztatu stolarskiego, wróciliśmy przed dwór, gdzie na obszernym placu wychowankowie zabawiali się grą w piłkę. Chłopcy w wieku od 10 do 16 i więcej lat, o inteligentnych obliczach, wyglądają zdrowo, a z oczu tryska im zadowolenie.

Dwór pawlikowicki ma ciekawą tradycyę historyczną. W wieku XVI. byli panami tej wsi i przyległych Morsztynowie, którzy przez blizko 100 lat należeli do sekty aryańskiej i dopiero w połowie XVII. wieku wrócili na łono katolicyzmu. We dworze pawlikowickim istniał aryański dom modlitwy, a pod nim murowane groby; później zamieniono zbór na spichlerz, lecz po strukturze tego spichlerza łatwo znawca może odgadnąć, że dawniej był tu dom boży. Tow. „Powściągliwość i Praca“ ma zamiar spichlerz ten obrócić znowu na kaplicę, tem bardziej, że znajdująca się obok dworu kapliczka z pięknym obrazem N. Maryi Panny jest tak mała, iż zaledwie może 20 osób pomieścić.

Po dokładnem zwiedzeniu całego zakładu przekonaliśmy się, że myśl wprowadzenia w życie opieki nad małoletnimi przestępcami da się już w najbliższym czasie urzeczywistnić. Miejsca w Pawlikowicach nie braknie nawet dla 50 nowych wychowanków, tylko należy przedtem przyprowadzić jeden z budynków do jakiego takiego porządku, aby w nim można pomieścić nowych przybyszów. Zakład pawlikowicki, a raczej zakład wychowawczy w Miejscu Piastowem, zgodzi się na przyjęcie potrzebujących opieki i to za skromną opłatą. Komitet nawiąże w tej mierze rokowania, które zapewne pomyślnym wynikiem uwieńczone zostaną.

Tutaj, na łonie przyrody, zdala od życia miejskiego, zdala od złego towarzystwa, mogą ci chłopcy, którzy już wstąpili na drogę zbrodni, zostać uratowanymi i stać się później użytecznymi członkami społeczeństwa, tak, jak setki tych, których zakład w Miejscu Piastowem i Pawlikowicach wychował.

Aby jednak zapewnić utrzymanie i wychowanie setkom małoletnich przestępców, potrzebuje komitet nietylko moralnego poparcia ogółu, ale przedewszystkiem materyalnego, gdyż tylko wtedy komitet będzie mógł rozwinąć produktywną i szeroką pracę. *Td.*

Z KRAJU.

Z Wieliczki. Straszna choroba zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych zawitała i do nas, skutkiem czego panuje u tutejszych mieszkańców ogólny postrach. Stwierdzono dotąd kilka wypadków tej choroby, przeważnie u dzieci. Onegdaj zebrała się komisya sanitarna przy udziale wszystkich tutejszych lekarzy celem zaradzenia rozszerzaniu się tej choroby. Uchwalono na razie pokropienie całego miasta mlekiem wapiennem co też pilnie u skuteczniono. Wątpimy jednak czy środek ten powstrzyma tę straszną chorobę.

Planty obok zamku salinarnego od kilku miesięcy są zamknięte dla publiczności, twierdzą, że pan nadradca salinarny przed przejściem w stan spoczynku nie życzy sobie aby mu obok zamku chodzono.

O naszej radzie gminnej i wyborach wspomniemy jeszcze później. *P. S.*

Z Myślenic donoszą nam: Ciekawą jest nasza gospodarka miejska. Jej macoszej opieki doznaje budynek szkolny. Dach dziurawy, gzymsy oblatują, na domiar dom dwupiętrowy mieszczący szkołę męską kilkuklasową i takąż żeńską jest bez podwórzę i ogródka. Wokoło ulica i różne zakamarki. Ale na co w Myślenicach ogródek lub podwórze szkolne? pomyśli niejeden radny miejski. Wszak szkoła, tak jak klatka dla ptaka, mieści w jednym budynku wszelkie niezbędne ubikacye. Tem lepsze powietrze dla młodzieży szkolnej i nauczycielstwa. Dość, że na konferencyach okręgowych odbywają się odczyty o hygienie szkolnej, a świetny magistrat asygnuje corocznie kilkanaście koron na majówkę z muzyką, czyż to nie dosyć? Za to dzieci mogą spędzać wolne chwile na pauzach, na ulicy; mogą biegać wśród przekupniów i zgiełku jarmarcznego co drugi poniedziałek, dokoła szkoły bowiem jest targowisko masła i drobiu. Ogródek szkolny istnieje, ale na inny użytek. Przystęp zresztą do niego utrudniają stare chałupy, prawdziwa ozdoba miasta, mieszczące szpitale, gdzie umieszczają chorych na

---

— Z miłą chęcią! Nie mam go jednak przy sobie, muszę go wyszukać.

— Będę mocno obowiązany panu! Co się tyczy bytności pańskiej u sędziego, uważałbym ją za zbyteczną, gdyż wszelkie doniesienia, nie poparte dowodami, są bez znaczenia.

— Ależ Zawirski sam wszakże mówił, iż wymieniałem dla nich fałszywe akcye i papiery publiczne?

— Mógł tak samo kłamać, jak gdyby powiedział, że to pan właściwie zabiłeś swoją kuzynkę z Grodzkiej ulicy.

— Więc sędzia śledczy...

— Żąda dowodów dotykalnych! potrzeba dać mu fałszywą akcyę lub papier publiczny do rąk własnych i dostarczyć naocznych świadków, od kogo te falsyfikaty pochodzą.

— Takim sposobem Pinczmejer może spać spokojnie, jest zanadto mądry, aby puszczać z rąk byle dla kogo takie dokumenty...

— Kto to wie?

— Mówisz pan takim tonem...

— Jakbym już posiadał je w kieszeni? ba! dostarcz mi pan autograf, a być może, zdemaskujemy łotra, a jednocześnie odkryjemy miejsce pobytu jego towarzysza.

— Za małą godzinkę przyślę panu bilet.

— Dziękuję!

— I życzę panu powodzenia. Wszelako, znając spryt tej szajki, wątpię, abyś ją pan zdołał podejść... do widzenia!

— Ale, ale! czy pan już po ślubie z kuzynką?

— Jeszcze nie, ale wszystko już gotowe. Zapewne w tych dniach ożenię się i osiądę stale na wsi. Nabyłem majątek ziemski w sąsiedztwie Wilczych Dołów i przeniosę się za dni kilką do Ożarowa.

— To nazwa pańskiej posiadłości?

— Tak, panie!

— Życzę pomyśności na nowem gospodarstwie.

— Dziękuję panu.

— Jeszcze słówko. Co się stało z tą panienką obłąkaną?

— Jest pod opieką doktora Rote, który dwa razy tygodniowo dojeżdża do Wilczych Dołów i robi wszelkie nadzieje wyzdrowienia tej nieszczęśliwej dzieweczce.

— Jakieżby to było szczęście dla pana i nas ajentów, gdyby mogła odzyskać przytomność.

— Zapewne! Ja nie wątpię, iż to wkrótce nastąpi!

— Czy poznaje pana?

— Od paru dni, woła czasami, zobaczywszy mnie, „Władek!“

— Bóg łaskaw! Ja podejrzewam, iż to była ta sama szajka, która wciągnęła pana w sieci, by zabrać jego mienie, sukcesyjne!... ha!... może się mylę...

— Kto to może wiedzieć... aby jednak znaleźć ślad tej całej tragedyi zbrodniczej!

Po wyjściu gościa, ajent nasz chodził długo po pokoju. Umysł jego pracował... kombinował... wiązał i rozwijał... słowem, cały proces myśli biegł w kierunku danej sprawy...

— Ach! gdybym mógł pochwycić tego Pinczmejerka chociażby za koniuszek poły. Raz pochwyciwszy go w swe ręce, nie puszczę go tak na sucho!...

Monolog przerywał przeglądaniem dokumentu jakiegoś, pomieszczonego na paru arkuszach papieru. Był to jakby opis, zeznanie, czy opowieść.

Niebawem wszedł numerowy z listem.

— Czy jaśnie pan czekał na list?

— Tak!... czekałem!... Dlaczego?

— A bo na adresie zamiast nazwiska, wypisany tylko numer pokoju...

— To wszystko jedno!... list ważny i dla mnie przysłany... możesz odejść!

Pozostawszy sam, rozerwał kopertę i znalazł wewnątrz bilet wizytowy, zapisany na czystej stronie drobnem wyraźnem zwykłem pismem:

„Mój Władku! — Spłukałem się w lancusia, przyślij mi sto guldenów z depozytu, złożonego u ciebie. J. Zawirski“.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

tyfus plamisty, oraz umarłych i to w odległości paru kroków od szkoły.

Teraz wyrąbano stare drzewa w pobliżu szkoły; mógłby tam być ogródek dla dziatwy szkolnej, jednak panowie radni umyślili, że tam najodpowiedniejsze miejsce dla szopy strażackiej. A będzie to już trzecia, która upiększy sąsiedztwo szkoły i kościoła. A już to rzadko które miasto może poszczycić się takiemi sikawkami jakie mają Myślenice! Jedna z nich, zabytek starożytności z ciągniami drewnianemi zajmuje połowę dość obszernej szopy murowanej. Trudno rupiecie nieużyteczne wyrzucić, trzeba nowych szop w Myślenicach, a podwórze szkolne niech czeka dopóki pp. radni zrozumieją nareszcie co to hygiena szkolna.

Handel robotnikami. Pan Gancarczyk w Kalwaryi pisze nam: Do niebezpiecznych naganiaczy ajentów pruskich zaliczyć należy Piotra Hojdułę w Suchej, który co rok przeszło 600 dziewcząt wywozi przez stacyę Dziedzice do Prus i sam z niemi jedzie przebrany za robotnika z kuferkiem i kosą w ręku. Hojduła w Katowicach zatrzymuje ludzi, tam się przebiera za ajenta i rozdziela ludzi pomiędzy różnych agentów pruskich, pobierając od nich po 3 mrk. za głowę. Werbunek dziewcząt Hojduła w taki sposób urządza, że niemal w każdej wsi powiatu wadowickiego, myślenickiego i wielickiego, ustanawia dziewki za swoje subnaganiaczki, a te zmawiają dla niego dziewuchy silne i rosłe odbierając od nich książki i po 80 hal. od książki. Sam zaś Hojduła pobiera od książki od 1—2 koron wpisowego. Gdy zaś do dworów ludzi dostarcza, pracodawca płaci mu od głowy 2 mrk., tudzież przy ostatecznym obrachunku na jego dobro potrąca inspektor każdej z robotnic przez niego dostarczonych po 4 marki ze zasługi.

Drugim takim samym naganiaczem jest Jan Płonka w Hoczni p. Wadowice.

Nowy Sącz, 16-tego kwietnia — Wielką sensacyę wywołała tu wczoraj rozprawa przed tutejszym sądem powiat. pod przewodn. wydelegowanego *ad hoc* sekretarza, p. Jagoszewskiego, przeciw tutejszemu adwokatowi, drowi Adolfowi Neubergerowi, oskarżonemu o przekroczenia obrazy czci, popełnione na osobie prokuratora, p. Wyrobka.

Dnia 13 tego z. m. odbyła się mianowicie przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych rozprawa przeciw Janowi Sowie, naczelnikowi, Kasprowi Ociepce, pisarzowi gminy w Lipowem pod Limanową i Samuelowi Volkmanowi, pisarzowi żydowskiej gminy w Limanowy, oskarżonym o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej.

Adw. dr Neuberger, obrońca jednego z oskarżonych, użył w swej obronie wyrazów, które wedle zdania prokuratora, p. Wyrobka, ubliżały jego honorowi. Gdy wszelkie wnioski prokuratora Wyrobka, skierowane do przewodniczącego radcy p. Gronieckiego, by zakazał obrońcy adwokatowi drowi Neubergerowi, używać podobnych wyrazów przeciw niemu, były bezskuteczne, p. Wyrobek zaskarżył dra Neubergera, a sąd powiatowy skazał go istotnie na grzywnę w kwocie 420 koron.

Zasądzony zgłosił zaraz odwołanie od wyroku tak co do winy, jak i kary. Sala była zapełniona słuchaczami, szczególnie ze sfer sądowych.

Co słychać w mieście? 18-go kwietnia.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Apoloniusza. — Jutro we środę Emmy i J. — Pojutrze we czwartek Agnieszki.

Wtorek.

Teatr. W miejskim „Królowa Pokrzywka“ baśń fantastyczna w 3 aktach G. Reuter w przeróbce A. Walewskiego.

Środa.

Teatr. W miejskim „Eros i Psyche“ w 7 odsłonach przez J. Żuławskiego (ceny zniżone do połowy.)

W ludowym: „Belweder“ (po cenach zniżonych).

Teatr ludowy daje w tygodniu przedświątecznym jedno tylko przedstawienie, a mianowicie we środę 19 b. m. „Belweder“ dla dziatwy i młodzieży, po cenach zniżonych. Początek o godz. 5 po południu.

Koncert na dochód p. Mrozowskiej. Ceniona artystka teatru miejskiego p. Mrozowska, która w przyszłym miesiącu wyjeżdża z Krakowa dla poratowania zdrowia zagrożonego chorobą piersiową, urządza na swój dochód w piątek dnia 5 maja b. r. w gmachu „Sokoła“ koncert ze współudziałem wybitnych artystów. Bliższe szczegóły programu podamy później.

Sprawa dzierżawy teatru. Otrzymujemy następujący list ze Lwowa:

„Szanowna Redakcyo! Upraszam najuprzejmiej o pomieszczenie następującego sprostowania. Zawezwana przez grono mych kolegów do położenia mego podpisu na zbiorowej odezwie w sprawie obsadzenia dyrektury teatru miejskiego w Krakowie podpisałam ją chętnie, zastrzegając się przecież co do czwartego punktu. Mianowicie, przy wymienianiu godnego kandydata prócz S. Wyspiańskiego wymieniłam także nazwisko Ludwika Solskiego, który według mnie stawianym wymaganiom najzupełniej odpowiada. Tą część mego telegramu pominięto milczeniem, co pozwól Szanowna Redakcyo, że za pośrednictwem twego poczytnego pisma sprostuję.

Gabryela Zapolska.“

Nowy prezydent rady wyznaniowej Izraelickiej. Na ostatniem posiedzeniu rady wyznaniowej israelickiej, które odbyło się w niedzielę pod przew. wiceprezesa Ehrenpreisa, dokonano wyboru nowego prezydenta zboru, którym wybrany został adw. dr Samuel Tilles.

Odznaczenia rządowe na wystawie metalowej. Ministerstwo handlu zatwierdziło wnioski sądu wystawowego co do nagród rządowych i oddało do dyspozycyi 13-ście srebrnych i 20 bronzowych medali, które

Małpia łapa.

(Z ANGIELSKIEGO)

3)

Zwróciła się do mniej domyślnego męża, kładąc mu drżącą rękę na ramieniu.

Nastało długie milczenie.

— Pochwyciło go koło maszyny — odezwał się gość głosem stłumionym.

— Koło maszyny! — powtórzył stary White, jakby nieprzytomny — koło... maszyny....

Siedział, patrząc błędnym wzrokiem w okno. Pochwycił rękę żony i ścisnął ją mocno w swojej, jak to czynił kiedyś, za dni szczęśliwego narzeczeństwa, przed trzydziestu laty....

— Mieliśmy go jednego — rzekł po chwili łagodnie, zwracając się do nieznajomego.

— To bolesne...

Gość odkaszlnął, powstał i zbliżył się do okna.

— Firma poleciła mi wyrazić państwu szczere współczucie w tej ciężkiej stracie — rzekł, nie patrząc na dwoje staruszków. — Wybaczcie państwo, ale jestem tylko oficyalistą i pełnię, co mi polecono...

Starzy nie odpowiadali. Twarz kobiety zbladła, jak płótno, oczy jej stanęły słupem, nie było słychać jej oddechu. Oblicze jej męża miało taki wyraz, jaki mogła mieć twarz jego przyjaciela w pierwszej bitwie.

— Miałem jeszcze powiedzieć — kończył przybyły — że firma Maw i Meggins nie poczuwa się do żadnej odpowiedzialności, do żadnej winy, jednakże ze względu na zasługi nieboszczyka Herberta Whitego, pragną wypłacić państwu pewną sumę, jako odszkodowanie.

Starzec puścił rękę żony, stanął i spoglądał z przerażeniem na gościa. Suche, spieczone wargi z trudnością wyszeptały pytanie:

— Ile?

— Dwieście funtów szterlingów — odpowiedział.

Stary White nie słyszał już okrzyku żony. Uśmiechnął się smutnie, wzniósł w górę ręce i runął na ziemię bez przytomności.

III.

Starzy pochowali syna na nowym cmentarzu, odległym o dwie mile i powrócili do domu pustego i milczącego. Wszystko stało się tak szybko, że z początku zoryentować się nie mogli i przez długi czas pozostawali w oczekiwaniu czegoś, co się jeszcze stać miało, coby ulżyło im ciężaru, zbyt wielkiego dla ich serc zbolałych.

Dni mijały. Oczekiwanie ustąpiło rezygnacyi, beznadziejnej rezygnacyi starców, nieraz fałszywie uważanej za apatyę.

Czasami tylko słowa z sobą wymieniali, gdyż nie mieli sobie nic do powiedzenia. A dni były męcząco długie.

Tydzień już od pogrzebu upłynął, gdy pewnej nocy stary, przebudziwszy się, spostrzegł, że niema żony w jej łóżku.

W pokoju panowała ciemność zupełna, od okna dochodziło stłumione łkanie.

Usiadł na łóżku i słuchał.

— Wróć do łóżka, moja droga — rzekł troskliwie — przeziębisz się!

— Zimniej jest naszemu synowi — odrzekła staruszka i zaczęła łkać na nowo.

Ciepło łóżka zmorzyło starego. Zdrzemnął się mimowoli, aż zbudził go głośny krzyk żony.

— Łapa! — wołała z dzikiem uniesieniem — Łapa małpy!

Zerwał się przerażony.

— Gdzie?... Co?... Co się stało?...

Zbliżyła się drżąca do łóżka.

— Gdzie jest łapa małpia? — zapytała napozór spokojnie. Chcę ją mieć!... Nie zniszczyłeś jej?

— Jest w saloniku, na półce — odparł zdziwiony. — Poco?

Płakała i śmiała się razem. Nachyliła się nad nim i pocałowała go w policzek.

— Teraz dopiero przypomniałam sobie

otrzymały następujące firmy: medale srebrne: Górecki Józef i Jarra Marcin w Krakowie, Jaworznickie Gwarectwo węglowe, dr Lowicz i Spółka w Trzebini, Fabryka wagonów w Sanoku, Fabryka śrób i nitów w Oświęcimiu, Szmeja Edmund w Białej, Zakłady górniczo-hutnicze w Niedzieliskach, Zieleniewski L., Splichal Józef w Krakowie, Peterseim w Grzegórzkach i Szklarski Ludwik w Podgórzu. — Medale bronzowe otrzymali: Bialik W. w Krakowie, Binzer i Thorn w Podgórzu, Butelski Jan w Krakowie, Czaplicki Karol w Krakowie, Czanko Karol w Krakowie, Liban Bernard i Spółka w Bonarce, Międzowicz Michał w Krośnie, Fabryka impregnowania drzewa hr. E. Mycielskiego w Trzebini, Rożen Antoni w Krakowie, Rudolphi Karol w Trzebini, Stankiewicz Jan we Lwowie, Stow. przem. dla wyrobu towarów żelaznych i drucianych w Krakowie, Schapiry G. Syn we Lwowie, Uznański Karol w Krakowie, Inż. Zieleniewski Edmund w Krakowie, Hofsteter w Mogile, Kosydarski W. w Krakowie i Staszczyk Adam w Krakowie.

Wystawa planów konkursowych na dom krakowskiego Towarzystwa technicznego otwartą będzie od 17 do 21 kwietnia r. b. włącznie, w sali Towarzystwa przy ul. Szczepańskiej, p. l. 9 na I. piętrze, od godziny 5 do 9 wieczorem.

Wstęp 20 halerzy. Dla członków krakowskiego Towarzystwa technicznego bezpłatny.

Dochód ze wstępów płatnych przeznaczony na rzecz rannych i głodnych w Królestwie.

Z teatru. Rozpoczęły się próby z dramatu „Śmierć Wallensteina", który będzie przedstawiony z powodu nadchodzącego stuletniego jubileuszu, Fr. Szyllera. Pracownia krawiecka już rozpoczęła pracę nad nowymi kostyumami.

Z teatru miejskiego. Dwie premiery, „Dostojne igraszki", komedya Zygmunta Morawskiego i „Świąteczna ferya", zaadoptowana dla naszej sceny przez niestrudzonego p. Walewskiego, przyniosły nam sobota i niedziela.

Komedya p. Morawskiego jest jego debiutem scenicznym. Jest to satyra na arystokracyę warszawską, komedya salonowa, której punkt ciężkości leży w dyalogu. Ale satyra jest powierzchowną i szablonową, dyalog pretensyonalnie literacki, technika przestarzała (używająca jeszcze monologów). —

Przedstawienie „salonowej" komedyi grzeszyło, jak obecnie zwykle, brakiem cech salonowych. Wyborni artyści pp. Sosnowski i Mielewski, w rolach salonowych nie czują się w swym żywiole. Publiczność jednak życzliwie przyjęła komedyę, darząc oklaskami, zwłaszcza panie Ordon i Rutkowską.

„Królowa Pokrzywka", niemiecka bajka w przeróbce Walewskiego, dostarczy dzieciom nie mało uciechy. Ślicznie grała i wyglądała pani Mrozowska.

Odpowiedzi redakcyi. *Chochlikowi.* Satyra na snobizm teatralny pewnych sfer krakowskich jest wcale udatna, grzeszy jednak zbytnią rozwlekłością; do druku jeszcze się nie kwalifikuje. Prosimy się do nas zgłosić osobiście.

Tragiczne samobójstwo.

W nocy z soboty na niedzielę zdarzył się w Krakowie tragiczno-romantyczny wypadek samobójstwa młodej panny. Dnia 14 bieżącego miesiąca przybyła do Krakowa z Warszawy 20 letnia przystojna panna Anna Rupniewska i zamieszkała w mieszkaniu swego znajomego, który ustąpił jej swego pokoju, a sam zamieszkał u kolegi. Pna Rupniewska, która w Warszawie uczęszczała na kursa handlowe, miała w Krakowie grono znajomych, przeważnie akademików, którzy wskutek strejku opuścili Królestwo Polskie i przybyli do naszego miasta, by tutaj zapisać się bądź na uniwersytet, bądź do akademii sztuk pięknych.

W sobotę wieczorem całe grono, złożone z pny R. i 7 młodych ludzi, zebrało się w kawiarni „Secesya", gdzie jeden z obecnych zaproponował romatyczną wycieczkę w nocy na Panieńskie Skały. Ponieważ wszyscy byli nieco podnieceni czarną kawą z koniakiem, wśród ogólnej wesołości przyjęli propozycyę i zaraz całe towarzystwo opuściło kawiarnię. Jeden tylko p. R. Weg., który kochał się ze wzajemnością w p. Rupniewskiej, nie chciał się zgodzić na tę wycieczkę. P. Rupniewska wyjęła wtedy notesik i napisała na kartce kilka słów, które wręczyła swemu kochankowi, prosząc go, aby liścik ten przeczytał dopiero nazajutrz. Około godziny 10 w nocy przybyło grono wycieczkowców w aleję świerkową pod parkiem dra Jordana, skąd dwóch młodych ludzi wróciło się po prowianty i koniak do miasta. Tymczasem pozostali, wśród żartów i dowcipów, oczekiwali powrotu wysłanych. Niebawem wysłańcy powrócili, powitani okrzykami wesołości. P. Rupniewska była tego wieczoru jakoś dziwnie podniecona, lecz towarzysze jej, znając ją z ekscentryczności, nie zwracali na ten jej stan wielkiej uwagi. W toku ożywionej rozmowy p. K., b. słuchacz nauk politycznych w Paryżu, chwilowo bawiący w Krakowie, wyjął z kieszeni nabity rewolwer i okazał go swoim towarzyszom. Zobaczywszy to p. Rupniewska, poczęła go prosić, by jej użyczył na chwilę rewolweru, gdyż chce spróbować, czy potrafi wystrzelić. Gdy p. K. uczynił zadość jej życzeniu, pociągnęła p. Rupniewska za cyngiel, lecz kurek spadł lekko i strzał nie padł. Rozgniewana nieudałą próbą, rzuciła rewolwer na ziemię i rzekła: „Kpicie sobie ze mnie, bo rewolwer nie nabity". Na dowód, że rewolwer był nabity, dał p. K. strzał w powietrze i schował rewolwer do kieszeni. Gdy niebawem całe towarzystwo przyszło do mostku, prowadzącego z błoń na Wolę Justowską, p. Rupniewska, oddaliwszy się kilka kroków od kolegów, zaśpiewała ukraińską smutną piosnkę, poczem odezwała się głośno: *„Patrzcie, jak się bawię!"* W tej chwili rozległ się głośny strzał, a p. Rupniewska runęła na ziemię, oblana krwią. Na tak straszny i niespodziewany widok, obecni zmartwieli z przerażenia. Po chwili dopiero jeden, zimniejszej krwi, polecił dwu kolegom udać się po Tow. ratunkowe, a tymczasem obecni zajęli się ratunkiem młodej dziewczyny. Skoczono po wodę do płynącej obok młynówki i, naczerpawszy ją w kapelusze, polewano twarz i głowę nieszczęśliwej, bezprzytomnej dziewczyny. Tymczasem inni pobiegli do sąsiedniego domu, skąd pospieszył

---

o niej — mówiła z nerwową radością. — Ach, czemuż wcześniej o niej nie pomyślałam? Czemu ty nie pomyślałeś?

— O czem?

— Jeszcze dwa życzenia — odparła spiesznie. — Dopiero jedno się spełniło.

— Jeszcze ci nie dosyć? — rzekł z goryczą.

— Nie — zawołała tryumfująco — musi się spełnić jeszcze jedno. Zejdź na dół, weź ją natychmiast i zażądaj, aby nasz chłopak, aby Herbert... ożył!..

Stary zrzucił z siebie kołdrę, siadł na łóżku. Drżał całem ciałem.

— Boże wielki!.. Oszalałaś?! — krzyknął zdjęty trwogą.

— Weź ją — mówiła dysząc ciężko — weź ją prędko i wypowiedz życzenie. Och, mój chłopak, mój chłopak!...

Stary zapalił świecę.

— Idź do łóżka! — rzekł po chwili. — Sama nie wiesz, co mówisz.

— Spełniło się nasze pierwsze życzenie, czemu drugie spełnić by się nie miało?

— Zbieg okoliczności — wyjąkał starzec.

— Idź natychmiast, weź ją i wołaj głośno, czego pragniemy! — krzyknęła staruszka, drżąc w uniesieniu.

Mąż odwrócił się, spojrzał na nią i mówił drżącym głosem:

— Umarł już dziesięć dni temu, a przytem — nie chciałem ci tego powiedzieć — mogłem go poznać tylko po ubraniu. Wygląd jego zbyt straszny był już wtedy, abyś go widzieć mogła, a cóż dopiero teraz?

— Idź i wróć mi go! — zawołała i popchnęła męża ku drzwiom. — Czy ty myślisz, że się boję własnego dziecka, które wypiastowałam?

Zeszedł po ciemnych schodach, dostał się do saloniku. Talizman leżał na swojem miejscu. Starca ogarnęła straszliwa obawa, aby życzenie nie wymienione nie sprowadziło przed niego zmiażdżonego syna... W trwodze stracił prawie przytomność, nie mógł do drzwi trafić.

Zlany zimnym potem obszedł stół dookoła, wreszcie znalazł się w korytarzu, ze wstrętną łapą w ręku.

Oblicze żony jego również było zmienione, gdy wrócił do sypialni. Staruszka była blada jak papier, na jego twarzy malowało się bezmierne, a pełne grozy oczekiwanie.

Przeląkł się jej.

— Teraz wymów życzenie — zawołała rozkazująco.

— Jest to nie rozważne i grzeszne — jąkał.

— Mów! — powtórzyła głośniej!

Podniósł rękę z amuletem.

— Pragnę... aby... syn mój... ożył...

Upuścił talizman i patrzał przed siebie z przestrachem.

Padł drżący w fotel, gdy żona z płonącemi oczyma zbliżyła się do okna i podniosła roletę.

Siedział zziębnięty, spoglądając od czasu do czasu na postać żony, wyglądającej przez okno. Dopalająca się świeca rzucała migotliwe cienie na sufit i ściany, wreszcie zabłysła silniej i zgasła.

Stary z niewypowiedzianem uczuciem ulgi, gdy siła talizmanu okazała się zwodniczą, wsunął się do łóżka. Wkrótce potem i żona jego w milczeniu, zobojętniała i apatyczna położyła się również.

Żadne z nich nie spało. Leżeli milcząc, wsłuchując się w odgłos zegaru. Trzeszczała deska na schodach, mysz chrobotała pod podłogą.

Ciemność zdała się staremu nieznośną. Zdobył się na odwagę, wziął pudełko z zapałkami i zapaliwszy jedną, poszedł na dół po świecę.

Zapałka zgasła. Zatrzymał się, chcąc zapalić drugą. W tej samej chwili od drzwi wchodowych usłyszał uderzenie lekkie, spokojne, ledwie dostrzegalne.

Zapałki wypadły mu z rąk i rozsypały się po korytarzu.

Stał bez ruchu, bez tchu, gdy pukanie powtórzyło się. Obrócił się i spiesznie po-

---

z pomocą p. Fliszewski. Obandażowano prześcieradłem głowę rannej. Później przybyło pogotowie ratunkowe, które zastało p. R. jeszcze przy życiu, ale w ciągu transportu nieszczęśliwa zmarła. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Około godz. 1 w nocy zgłosili się towarzysze zmarłej do Dyrekcyi policyi i opowiedzieli szczegółowo ten wypadek. P. K. podał, że nie wie, w jaki sposób rewolwer jego dostał się do rąk p. Rupniewskiej.

Na kartce, którą wręczyła p. R. swemu kochankowi, p. R. W., widniały następujące słowa: *„Romuś — nie przez Ciebie wogóle — ot tak — kocham — żegnam — całuję — mój złoty królewiczu — Twoja Hanka"*.

P. Rupniewska jest córką jednej z artystek teatru w Kaliszu. Jakie były powody bliższe, które skłoniły ją do odebrania sobie życia, i to w tak romantyczny sposób, tego nie wiadomo. W torebce ręcznej pozostawiła zmarła 11 rubli.

Sprawa ta nie zostanie odstąpiona prokuratoryi państwa i tylko p. K. odpowiadać będzie za nieostrożne obchodzenie się z bronią.

Po drodze, gdy rozmowa stała się poważniejszą, mówiła pna R., że smutkiem w głosie, że z usposobienia i życia jest zupełnie podobną do Bronki w „Śniegu" Przybyszewskiego. „Pragnę skończyć życie w ten sposób — kończyła — aby można o mnie dramat napisać".

TELEGRAMY „NOWIN."

Strejk w fabryce sanockiej.

Sanok. (Tel. wł. „Nowin"). **Dzisiaj wybuchł strejk we wszystkich oddziałach fabryki.**

Z Warszawy.

Warszawa. Komitet dostarczania pracy otrzymał zamówienie od intendantury na 300.000 par butów dla armii mandżurskiej.

Rozruchy w Rosyi.

Petersburg. Telegrafują z Oremburga, że kirgizi, wzdłuż kolei z Taszkentu do Orenburga, wzburzeni są ciągłymi napadami band ormiańskich! Zdarzają się też wypadki napadów Rosyan. Biuro kolejowe w Taszkencie zrabowano. Służba kolejowa obawia się napadu Kirgizów, którzy grożą zburzeniem kolei, a to z namowy komitetu ormiańskiego, niezadowolonego z kolonizacyi rosyjskiej.

W przeddzień bitwy morskiej.

Londyn. (Tel. wł.) **Floty Rożdiestwienskiego i japońska jeszcze się nie spotkały.**

Tokio. (B. Reutera). Jak tu obliczono, eskadra bałtycka powinna była już 12 b. m. przybyć do zatoki Cam-rangh. Skoro ją tam widziano d. 14 w południe, musiała w jakimś porcie zatrzymać się 48 godzin. To wywołało w Tokio zdziwienie gdyż ogólnie wątpiono, by Francya pozwoliła wojującemu mocarstwu, które właśnie znajduje się w chwili przedsięwzięcia operacyj wojennych, zajeżdżać do swych portów.

Oczekują, że Japonia natychmiast poczyni Francyi przedstawienia. Na odpowiedź czekają tu z naprężeniem, gdyż jeżeli Francya zaprzeczy, że flota rosyjska znajduje się w granicach wód francuskich, wówczas Japonia będzie miała sposobność zaatakować flotę Rożdiestwieńskiego, nie naruszając neutralności Francyi.

Saigon. Admirał Joucqueres, który znajduje się na pokładzie kanonierki „Takou", wysłał krążownik „Deskardes" do zatoki Com-rauh, w pobliżu której zawinęło kilka rosyjskich okrętów wojennych. Francuski dom handlowy w Saigon zakupił parowiec „Erida", który wczoraj wieczór z wielkim ładunkiem środków żywności, zamówionych przez Rosyę, stąd odpłynął. Rosyjska eskadra od czasu swego wyjazdu z Europy, przy stanie efiletycznym **18.000** ludzi załogi, straciła wskutek chorób tylko 8 ludzi. Jeden rosyjski oficer, słaby na „berri-berri", znajduje się w szpitalu w Saigon. **Japończycy zajęli wiele okrętów węglowych koło wybrzeży** (?). Potwierdza się, że na pokładzie rosyjskiego okrętu szpitalnego „Orel" nie ma żadnych rannych; ale dotąd też żadnej walki nie stoczono. Wśród nielicznych chorych na pokładzie „Orela" znajduje się ks. Cantacuzene.

Sojusz angielsko-japoński.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Tokio: Japońska prasa nalega na ministra spraw zagranicznych, aby zajął się sprawą **sojuszu angielsko-japońskiego, który jest nietylko dla obu stron, ale i dla całego świata bardzo korzystną.** Nawet w razie zmiany gabinetu angielskiego nie wpłynie to rozwój to rozwój sprawy, przeciwnie bądź to sposobność korzystna dla zawarcia sojuszu ofenzywno-defenzywnego.

Strejki kolejowe we Włoszech.

Rzym. Dzienniki potępiają ostro strejk kolejowy. „Popolo Romano" donosi, że rząd poczynił wszelkie zarządzenia, aby utrzymać dzienny ruch 2 pociągów na każdej linii. W Neapolu strejkujących kolejarzy starają się zastąpić żołnierzami. W Madrycie usposobienie przeciwne jest strejkowi. W Turynie wśród personalu kolejowego strejk się rozpoczął, mimo, że większa część kolejarzy oświadczyła się przeciw niemu ale nie chciano odmawiać posłuszeństwa komitetowi strejkowemu w Rzymie. W Asti służba kolejowa zaprotestowała przeciw uchwałom agitatorów i oświadczyła, że strejk szkodzi interesom kolejarzy i całego narodu. **Wszędzie panuje dotąd spokój.**

Rzym. Z wyjątkiem personalu, towarzyszącego pociągom, wszyscy inni kolejarze pełnią służbę. Pociągi odjechały dziś z Rzymu wedle rozkładu jazdy, wczoraj ustanowionego. Ze względu na wielką liczbę podróżnych musiano powiększyć liczbę wagonów, z powodu czego powstało nieznaczne spóźnienie. Dworzec obsadzony jest wojskiem. Pociągom towarzyszą żołnierze.

Strejk kolejowy w włoskiej Izbie deputowanych.

Rzym. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych prezydent gabinetu Fortis odpowiedział na interpelacyę deputowanego Brunialchi w sprawie strejku kolejarzy. Rzekł on, że spodziewa się iż strejk który wybuchł w Neapolu nie rozszerzy się, gdyż kolejarze nabiorą przekonania, że strejk nie jest odpowiednią drogą do ich celu. Nikomu nie wolno interesów kraju podporządkowywać interesom własnym, choćby były najbardziej uzasadnione. (Żywe potakiwania). Jeżeli kolejarze nie nabiorą tego przekonania rząd będzie wiedział co ma uczynić. (Potakiwania). Rząd, który doznaje poparcia opinii publicznej jest pewnym, że będzie mógł utrzymać porządek i postarać się o to aby służba publiczna nie poniosła najmniejszej szkody.

Dep. Brunialchi wyraża zadowolenie z tego oświadczenia i zapewnia rząd, że cały kraj go poprze w tej sprawie. (Potakiwania). Nawet gdyby miał się jąć represaliów. (Przerywania na skrajnej lewicy).

Prezydent ministrów Fortis oświadcza, że rząd nie może chwycić się represaliów i **musi unikać wszystkiego coby mogło sprawę zaostrzyć.** (Żywe i długotrwałe oklaski).

Izba uchwaliła na posiedzeniu wieczornem obradować nad ustawą w sprawie upaństwowienia kolei.

Dr Gautsch.

Wiedeń. W stanie zdrowia br. Gautscha nastąpiło znaczne polepszenie i spodziewać się należy, że premier już w najbliższych dniach będzie mógł z łóżka powstać.

Nieszczęsna wyspa.

Fort de France (na Martynice). Z wulkanu Mons Pelee znowu widzą kłęby dymu. **Wielkie masy lawy padają z góry.**

---

wrócił do sypialni, zamykając starannie drzwi za sobą.

Trzecie, głośniejsze pukanie rozlegało się po całym domu.

— Co to jest? — krzyknęła stara, zrywając się z łóżka.

— To... szczur — jąkał starzec przerywanym głosem — to szczur... Widziałem go na schodach.

Staruszka nasłuchiwała, siedząc na łóżku. Znów rozległo się głośniejsze uderzenie.

— To Herbert! — zawoła z uniesieniem — to Herbert!

Pobiegła do drzwi, ale mąż uprzedził ją i chwyciwszy za ręce, nie puszczał.

— Co chcesz uczynić? — szeptał głosem ochrypłym.

— To Herbert, to syn nasz! — krzyczała, wyrywając się. — Zapomniałam, że to dwie mile stąd... Czemu mnie wstrzymujesz?... Puść mię!... Muszę drzwi otworzyć!...

— Na miłość Boską, nie otwieraj! — wołał starzec, drżący jak osika.

— Boisz się syna własnego? — krzyczała, usiłując się wyrwać mężowi. — Puść mnie, rozumiesz?... — Idę już, Herbercie, już idę!...

Znów pukanie i znów... Nagłem szarpnięciem staruszka uwolniła się i wybiegła z pokoju. Mąż podążał za nią i wołał zrozpaczony, gdy zbiegała ze schodów.

Słyszał odpinanie łańcucha, słyszał jak otwierała z klucza. Wreszcie usłyszał rozpaczliwe jej wołanie.

— Zasuwa... Zejdź, pomóż mi!... Nie mogę dosięgnąć zasuwy!...

Ale starzec rzucił się na ziemię i macając po podłodze, szukał łapy małpiej.

Ach, aby tylko mógł ją znaleźć, zanim to, coś strasznego, co stoi za drzwiami, wejdzie do domu.

Teraz cała kanonada uderzeń rozlegała się po domu.

Usłyszał, że żona jego przysuwa krzesło do drzwi i w tej samej chwili poczuł talizman pod ręką.

Podniósł rękę w górę i wypowiedział trzecie, ostatnie życzenie...

Dobijanie się ustało nagle, chociaż echo uderzeń tułało się po domu.

Usłyszał odsuwanie zasuwy, potem krzesła, potem skrzypnięcie drzwi.

Zimny wicher wpadł do sieni. Przeciągły jęk zawodu i rozpaczy wydarł się z piersi nieszczęśliwej staruszki.

To dodało starcowi odwagi. Zeszedł po schodach i stanął u drzwi przy boku żony.

Latarnia uliczna, stojąca naprzeciwko, oświecała spokojną, pustą, drogę.

K o n i e c.

Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce

zawiadamia, że z dniem 1 kwietnia b. r. przelało wszystkie aktywa i passywa swego Działu handlowego na podstawie bilansu za rok 1904 oraz obrachunku z dnia 31 marca 1905 na

Syndykat Towarzystw rolniczych w Krakowie

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Od powyższego terminu Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce nie będzie prowadzić czynności handlowych wychodzących poza obręb swego okręgu, będzie je natomiast prowadzić ściśle dla swego okręgu t. j. powiatów limanowskiego, myślenickiego, podgórskiego i wielickiego, nie wyłączając drobnej sprzedaży nasion, nawozów sztucznych, maszyn i narzędzi rolniczych, żelaza i wyrobów żelaznych, powroźniczych i t. d., które jak dotąd w magazynach i sklepie Towarzystwa sprzedawane będą.

W przekonaniu, że Syndykat jako nowo zawiązana instytucya samopocy handlowej rolników winien skupić około siebie wszystkie Towarzystwa rolnicze z wszystkich rolników naszego kraju dla wspólnej obrony interesów, polecamy przystępowanie do niego jak najgoręcej tym, którzy dotychczas swojem zaufaniem nas obdarzali.

Wieliczka, w kwietniu 1905 r.

Prezes:
Dydyński.

Prezes Rady Nadzorczej

Syndykatu Towarzystw rolniczych w Krakowie

Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką

zawiadamia, że z dniem 1 kwietnia 1905 r. otwarte zostało Biuro Syndykatu w Krakowie. Plac Matejki Nr. 1 (Hotel Centralny).

Syndykat objął z powyższym terminem wszystkie aktywa i passywa Działu handlowego Towarzystwa rolniczego okręgowego w Wieliczce na podstawie bilansu za rok 1904 oraz obrachunku z dnia 31 marca 1905 i prowadzić będzie wszelkie czynności handlowe dotychczas przez to Towarzystwo prowadzone na swój wyłączny rachunek.

Dyrektorem Syndykatu zamianowany został p. Stefan Konopka, zastępcą dyrektora p. Józef Szafrański.

W myśl statutu firmę Stowarzyszenia podpisywać będą jako dyrektor lub jego zastępca wspólnie z członkiem Wydziału wykonawczego, do której to czynności delegowany został p. Karol Czecz.

Kraków, w kwietniu 1905 roku.

Henryk Dolański.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.